

Kultura i solidarność

Krzysztof Czyżewski

„Człowiek, który znalazłby się sam we wszechświecie, nie miałby żadnych praw, ale miałby powinności”.

Simone Weil, *Zakorzenie*

Powracamy do solidarności jak wędrowcy powracają do domu z dalekiej podróży ścieżkami wolności. Stworzyliśmy dla wolności kartezjański światopogląd z ludzkim „ja” w centrum, stworzyliśmy dla niej systemy: państwowy (w służbie niepodległości narodowej), polityczny (z władzą ustanawianą wolną wolą większości obywateli) i gospodarczy (oparty na własności prywatnej i wolnym rynku), wreszcie stworzyliśmy kulturę sytuującą w centrum niczym nieskrępowane ego artysty-demiurga. Potrzeba było czasu, byśmy zrozumieli, że wolność bez równości i braterstwa niesie zniewolenie. W suwerennych państwach narodowych zaczęliśmy czuć się zagrożeni wewnętrzną i zewnętrzną przemocą ze strony tych, którzy na własnej skórze doświadczyli braku solidarności i których życie nauczyło, że świat wieczną walką o swoje stoi. W dobie postępu cywilizacyjnego i rosnącego dobrobytu, co wiązaliśmy z demokracją oraz liberalizmem kulturowym i gospodarczym, doświadczamy coraz głębszych podziałów społecznych, konfliktów kulturowych i rozpadu więzi międzyludzkich. W imię wolności narodów i emancypacji jednostki buntowaliśmy się przeciw zbiorowym formom zniewolenia, takim jak kolonialny imperializm, mechanizmy stosowane przez państwo represyjne, konwenanse obyczajowe czy tradycje kulturowo-religijne. Poszerzając nieustannie pole wolności indywidualnej, zaczęliśmy poznawać gorzki smak alienacji, egoizmu, a także samotności wśród innych oraz depresji, tej najbardziej rozpowszechnionej choroby społeczeństw liberalnych. Trzeba było tego doświadczenia współczesności, abyśmy uświadomili sobie, że człowiek rodzi się dla wolności, ale staje się prawdziwie wolny dopiero wtedy, gdy dobrowolnie potrafi z niej zrezygnować.

Dlatego powracamy do solidarności. W reakcji na nieskuteczność, by nie powiedzieć bezradność państw narodowych wobec wyzwań współczesnego świata, takich jak globalne ocieplenie, bezpieczeństwo, bieda czy wykluczenie, szukamy ponadnarodowych form demokracji i globalnych sposobów zarządzania nimi. Inicjatywy takie jak Interdependence Movement¹ szansę na przyszłość upatrują w rosnącej roli miast jako współpracujących ze sobą autonomicznych podmiotów, których domeną jest współzależność, a nie – jak w przypadku państw narodowych – niezależność. Traktuje o tym ostatnia książka Benjamina Barbera o wymownym tytule *Gdyby burmistrzowie rządzili światem*². Ale powroty do XIX-wiecznych idei solidaryzmu (fr. *solidaire*), głoszących wspólnotę interesów ludzi ponad podziałami (wówczas głównie klasowymi), znajdują posłuch również pośród tych, którzy zamiast „wszystkich ludzi” wolą mówić „swoich ludzi”, po raz kolejny w historii nadając tym ideom ton nacjonalistyczny i faszystujący, który w naszym coraz bardziej wielokulturowym świecie brzmi złowieszczo.

W 2011 roku, gdy tylko ruszyła fala protestów od amerykańskiego Occupy Wall Street po hiszpańskie Indignados, organizatorzy „ruchu oburzonych” zabiegali o wsparcie Lecha Wałęsy. Zaproszenie przywódcy „Solidarności” do Parku Zuccottiego na dolnym Manhattanie (choć zostało przyjęte, do wizyty ostatecznie nie doszło) odwołuje nas jednak do zupełnie innego kontekstu niż o siedem lat wcześniejsza jego obecność na Majdanie Niezależności (Placu Niepodległości) podczas ukraińskiej Pomarańczowej Rewolucji. W Kijowie Wałęsa był symbolem antyreżimowej walki o niepodległość i demokrację, podczas gdy w Nowym Jorku symbolizował solidarność społeczną i walkę z neoliberalną autokracją. W łonie polskiego ruchu „Solidarności” nurty niepodległościowy i społeczny łączyły się ze sobą. O ile jednak dzisiaj dla większości Polaków niepodważalny jest fakt, że ruch ten przyniósł Polsce wolność i demokrację, o tyle bardzo wielu z nich kwestionować będzie jego zwycięstwo w sferze solidarności społecznej.

Niezależnie od tego, jak oceniać będziemy dorobek polskiej „Solidarności” oraz innych ruchów wolnościowych i społecznych w świecie w ostatnich dekadach, doświadczenie osób i społeczeństw w nie zaangażowanych mówi nam, że suwerenność państw i wolność jednostki nie niosą ze sobą automatycznie międzyludzkiej solidarności, a to ona właśnie na początku XXI wieku staje się dla nas największym wyzwaniem. Zresztą nie tylko międzyludzkiej, bo wszystkie żywe istoty i cała Ziemia, którą czynimy sobie poddaną, domagają się od nas empatii. Wiemy już, że wolność może zniewalać, tak jak wiemy również, że równość i miłość bliźniego mogą być realnym fundamentem wolności jednostek i wspólnot. To są kwestie zasadnicze, które musimy rozważyć dzisiaj, pytając o kulturę i solidarność.

Kultura, którą dziedziczymy po ostatnich dwóch stuleciach i uprawiamy wspólnie, dobrze się czuje w sferach wolności i niezależności. Obecnie dołączyła do nich także sfera różnorodności kulturowej, rozumianej jako bogactwo języków i lokalnych tożsamości domagających się ochrony przed unifikującą globalizacją. Kultura tworzona na matrycy epoki przemysłowej, modernistycznego indywidualizmu i światopoglądu

¹ Ruch zainicjowany przez Benjamina Barbera, zmierzający do zaangażowania miast w rozwiązywanie globalnych problemów i stworzenia Globalnego Parlamentu Burmistrzów.

² Wydanie polskie w przekładzie H. Jankowskiej i K. Makaruk, Warszawa 2014.

oświeceniowego dobrze współgrała z wolnościowymi zrywami narodów i kształtowaniem się na ich gruncie nowoczesnych państw i tożsamości, a także z budowaniem Unii Europejskiej pod hasłem jedności w różnorodności. Szczególnie dla narodów przez całe stulecia pozbawionych państwowości stanowiła prawdziwą i często jedyną ostoję ducha i przetrwania. I dzisiaj jeszcze istnieją takie miejsca na mapie świata, gdzie ta właśnie misja kultury nie została wypełniona. Nie zmienia to jednak faktu, że sam wolnościowy aspekt, podobnie jak stanie na straży zróżnicowania i poszanowania odmienności, nie wyczerpują już dzisiaj misji kultury zaangażowanej w najważniejsze sprawy naszego czasu.

Dla globalizującego się i coraz bardziej współzależnego świata najważniejszym wyzwaniem staje się solidarność, obejmująca całość relacji człowieka, zarówno z innymi ludźmi, jak i z naturą. Człowiekowi nowej epoki – jeśli nie doprowadzi do katastrofy, ulegając narastającym po raz kolejny siłom ksenofobii i egoizmu – prawdziwe wyzwolenie przyniesie empatia, o którą będzie walczył z taką samą determinacją i odwagą jak wcześniej o wolność i którą będzie w sobie kształtował, nie uciekając od wolności, lecz dobrowolnie się jej wyrzekając, albo też – co na jedno wychodzi – mądrze się nią dzieląc. Zapowiada to całkowitą zmianę paradygmatu kulturowego. Trudno nam jeszcze sobie w pełni uświadomić przełom, na którego progu obecnie się znajdujemy, i jakie będą jego konsekwencje dla twórczości artystycznej i praktyk kulturowych. Zmiany, które najwyraźniej dzisiaj dostrzegamy, dotyczą możliwości oferowanych przez nowe media i technologie oraz tego, jak one oddziałują na tworzenie i odbiór współczesnej kultury. Jednak rzeczywista rewolucja w kulturze, której nowoczesna technika jest jedynie podatnym instrumentem, dokonuje się przez coraz silniejszą obecność Innego w naszym życiu. Już nie kartezjańskie „ja”, lecz druga osoba, „ty”, sytuować się będzie w centrum naszego światobrazu. Kultura ego-centriczna jest dzisiaj kulturą wyczerpania. Stajemy się w coraz większym stopniu jednostkami i społecznościami dialogicznymi, a nawet polilogicznymi, skoro w rozmowie toczony przy wspólnym stole słyszalnych jest więcej głosów niż tylko drugiej strony. Od kultury oczekujemy interaktywności, współtworzenia, interdyscyplinarności, na równi egalitarności i nowatorstwa. Coraz mniej satysfakcjonuje nas uczestniczenie w kulturze z pozycji biernych odbiorców, a coraz bardziej chcemy być auktorami – zarazem autorami i wykonawcami swoich idei i dążeń.

Jesteśmy dopiero na początku długiego procesu, ale wyczuwamy już wyraźnie, że to nie przekraczanie kolejnych tabu ograniczających wolność jednostki i nie manifestacja odmienności czyni współczesną sztukę awangardową, lecz poszukiwanie nowych, autentycznych form wyrazu dla spotkania z Innym. Rozumiemy jednocześnie, że ksenofilia, którą uczymy się pielęgnować w nowoczesnym ogrodzie kultury, nie jest jedynie pracą skierowaną na zewnątrz nas, ku innym. Wychylenie ku Innemu, możliwe jedynie przez przekroczenie siebie samego, stwarza nas samych, prowadzi ku pełni naszego osobowego istnienia i konstytuuje naszą tożsamość równie silnie, jak w poprzedniej epoce czyniła to przynależność narodowa, a jeszcze wcześniej klasowa czy plemienna. Dlatego solidarność stawia najpoważniejsze wyzwanie przed kulturą czasu przełomu, szukając dla wolności oparcia i legitymizacji we współ-tworzeniu, współ-odpowiedzialności, współ-zależności, współ-pracy i współ-czuciu.

Tworząc z gronem przyjaciół ze środowiska teatru awangardowego zespół „Pogranicze”, który powołał do istnienia fundację, ośrodek kultury w Sejnach i Międzynarodowe Centrum Dialogu w Krasnogrudzie, od początku – czyli od roku 1990 – musiałem się zmierzyć z nieprzystawalnością myślenia o kulturze i warsztatu artysty do pracy, która była przed nami do wykonania. Naszym zadaniem nie było bowiem kontynuowanie kultury wolnościowej, podziemnej i alternatywnej z poprzedniej, PRL-owskiej epoki. Nie zamierzaliśmy bronić polskości na kresach ani też budować jakiegokolwiek innej twierdzy obronnej. Wiele robiliśmy dla rozmaitych mniejszości i ludzi odmiennych pod względem języka, wyznania, narodowości, wieku, statusu społecznego czy obyczajowości, jak i wspólnie z nimi, ale również i to nie stanowiło trzonu naszej pracy. Chcieliśmy budować międzyludzką i międzykulturową „tkankę łączną”, tu i teraz, w konkretnych społecznościach lokalnych, na bolesnych pograniczach, pełnych pozrywanych mostów, traumatycznych pamięci i zardawionych konfliktów, odrębnych mitologii narodowych i raniących sąsiadów mitów wolnościowych. Oczywiście, że często przychodziło nam przelamywać różne tabu, zmagać się z uprzedzeniami i różnymi formami ideologicznego zniewolenia, a więc działać na polu poszerzania wolności i niezależności kultury. Ale też nigdy na tym nie poprzestawaliśmy. Nie robiliśmy w miasteczku akcji typu performans czy festiwal, by po tym jechać do kolejnego miasta albo na inny festiwal. Pozostaliśmy tam na zawsze, a w związku z tym istotne dla nas były więzi międzyludzkie, to, co staje się następnego dnia po wieczorze z poezją czy muzyką, w długim trwaniu, co jest kultywowane i rozwija się w procesie, co wytrąca z życia esencję. Tak rozumieliśmy kontynuowanie dzieła „Solidarności” po 1989 roku. Naszym imieniem odpowiadającym etosowi solidarności było „pogranicze”, obejmujące całą wspólnotę, z granicami przebiegającymi w jej wnętrzu i mostami niezbędnymi jej do życia. Nie mieliśmy jednak kultury do praktykowania etosu pogranicza. Kultura zorientowana na event i medialność, uzależniona od rynku, krótkotrwałych grantów, narcystycznego gwiazdorstwa, efekciarskiego indywidualizmu, jednorazowa i kupcząca przekraczaniem różnych tabu, nie może być częścią warsztatu budowniczego mostów. Tworzone przez niego dzieło potrzebuje zanurzenia w głąb i ciągłości, nie zna czasu dokonanego, ma za to czas na rozmowę i przemianę, w długim trwaniu przywraca ludziom godność, pamięć i zaufanie. Podobnie trudno przysposobić do tego rzemiosła starą matrycę kultury, obronną dla tożsamości narodowej i różnorodności, ale już niemieszczącą w swych ramach tkanki łącznej, która nie jest przecież sumą odrębnych komórek, lecz integralną całością, stanowiącą jakość samą w sobie. Od początku pracy w „Pograniczu” musieliśmy szukać szansy budowania nowego paradygmatu, który – w odpowiedzi na powinność solidarności – dawałby możliwość tworzenia kultury rodzącej się w transgresji od „ja” ku „ty”.

Inicjując z „Warsztatami Kultury” w Lublinie w 2011 roku Kongres Kultury Partnerstwa Wschodniego, byliśmy przekonani, że program sąsiedztwa Unii Europejskiej, komplementarny wobec Unii Śródziemnomorza, na wschodzie Europy musi przybrać kształt również projektu kulturowego. Każdy, kto doświadczył życia w tej części świata, zdawał sobie sprawę, że projekty wyłącznie polityczne i twarde, dotyczące dziedzin takich jak gospodarka czy bezpieczeństwo, nie będą zdolne do zbudowania autentycznego partnerstwa na gruncie tak trudnym, bogatym i złożonym, jak historyczno-kulturowe dziedzictwo tych obszarów. W istocie okazało się, że współpraca kulturalna jest najbardziej dynamiczną dziedziną tego partnerstwa, wchodzącą aktywnie w sojusze

z przedsiębiorczością, samorządem lokalnym, edukacją czy turystyką. Najoporniej postępuje tu integracja polityczna, a związane to jest z wciąż silnie obecnym dziedzictwem posttotalitarnym i zagrożeniem demokracji ze strony reżimów autorytarnych. Wydawało się więc, że partnerstwo kulturalne koncentrować się tu będzie w głównej mierze na kulturze zaangażowanej w działania antyreżimowe, które często łączą się także z obroną tożsamości narodowej, rozwiązywaniem konfliktów etniczno-religijnych i innymi działaniami poszerzającymi obszary wolności jednostki i wspólnoty. Obok jednak tej sfery refleksji i działania, która w istocie jest ważna i aktualna, równie szybko zrodziła się potrzeba dyskusji i nowych praktyk w nurcie społeczeństwa kultury. O ile oczywiste stawały się pytania o to, po co nam kultura, o tyle coraz więcej ciekawości i kontrowersji budziły pytania o to, „jaka kultura”, jak robiona, w jakiej formie, dla kogo, z czym udziałem, z jakim długofalowym skutkiem, dzięki jakim kompetencjom et cetera. W tle tych pytań tkwi niepokój, często podświadomy, o solidarność, a uczciwiej – o rozróżnienie między kulturą a solidarnością.

Pytania te, coraz częściej towarzyszące rozmowom z twórcami z krajów Partnerstwa Wschodniego, obnażają do pewnego stopnia wyczerpanie kultury wyłącznie antyreżimowej czy antyestablishmentowej, dobrze przyjmowanej na Zachodzie i chętnie tam konsumowanej, ale coraz mniej efektywnej na rodzimym gruncie. Towarzyszy temu potrzeba wyjścia z podziemia, z elitarnych kręgów, z metropolitalnego centrum ku ludzom, ku zmianie społecznej, ku pracy organicznej, ku prowincji i marginesom. W kulturze zaangażowanej zaczyna ważyć już nie to, przeciwko komu jesteśmy, ale z kim. Można i trzeba protestować w imię solidarności, ale nie można w długiej perspektywie jednocześnie uprawiać kultury protestu i kultury solidarności. Co ciekawe, ta zmiana nie wiąże się – a przynajmniej nie musi – ze zmianą generacyjną czy też wymianą elit kulturalnych. Bardzo często właśnie ci twórcy i myśliciele, którzy byli zaangażowani w kulturę protestu, narodowowyzwoleńczą czy antyreżimową, dzisiaj poszukują spoiwa dla kultury i solidarności społecznej, rozumiejąc, że w warunkach, jakie istnieją obecnie w ich krajach, wolności nie zdobędzie się na rewolucyjnych barykadach, lecz pracą organiczną, budującą międzyludzkie więzi i kapitał społeczny dla ewolucyjnej zmiany. Podczas świętowania Roku Czesława Miłosza w auli Akademii Muzycznej w Mińsku przywołany został wiersz *Który skrzywdziłeś*, którego fragment wyryty jest na pomniku stojącym na Placu Solidarności przed Stoczną Gdańską. Odczytany ze sceny w językach polskim, rosyjskim i białoruskim przez Ryszarda Krynickiego, Natalię Gorbaniewską i Andreja Chadanowycza wywołał duże emocje. Ale słowa, które najbardziej zapadły w pamięć licznie zgromadzonej publiczności i które słyszałem potem powtarzane w kulisach, pochodziły z *Traktatu moralnego*: „Lawina bieg od tego zmienia. Po jakich toczy się kamieniach...”.

Otwarte w Gdańsku w sierpniu tego roku Europejskie Centrum Solidarności ma przed sobą poważny dylemat: upamiętniać „Solidarność” czy tworzyć kulturę solidarności. Oczywiście przedstawiam to w znacznym uproszczeniu, tym bardziej że kwestie te nie muszą się wzajemnie wykluczać. Niemniej istnieje realne napięcie między strategią budowania muzeum dedykowanego historii ruchu „Solidarności” i zjawiskom mu pokrewnym w Europie Środkowo-Wschodniej i w świecie a strategią tworzenia żywego centrum kultury dedykowanego etosowi „Solidarności” /solidarności. W tym drugim przypadku

rzeczą naturalną i wręcz konieczną jest nawiązanie do tradycji. Prawdziwym jednak wyzwaniem jest wprowadzenie tej tradycji w kontekst współczesny, w strumień działań istotnych dla świata dzisiaj i jutro, innymi słowy, stworzenie nowoczesnego centrum kultury solidarności. Wielu Polaków oczekuje, że ECS przyzna na arenie europejskiej palmę pierwszeństwa „Solidarności” w obaleniu muru berlińskiego i podniesie symbol stoczniowej Bramy nr 2 do tej samej rangi, jaką posiada Brama Brandenburska. Jest to oczekiwanie zrozumiałe w kontekście wojen na polityki historyczne, które zdominowały współczesną Europę od Rosji po Francję. Gdybyśmy jednak realnie chcieli obliczyć nasze siły na zamiary, a iluzoryczne myślenie życzeniowe chcieli zamienić na dalekowszroczne działanie, to obok historyków i speców od PR-u zaangażowalibyśmy animatorów kultury solidarności, tworzących innowacyjne programy odbudowujące etos wspólnotowości na gruncie społecznym i tworzące współczesną platformę solidarności z Ukrainą, północną Afryką czy innymi regionami świata, gdzie polskie doświadczenie może być użyteczne. Ważnym znakiem nowego czasu jest to, że doskonale rozumieją to zarówno władze miasta Gdańska, jak i liderzy ECS, którzy jeszcze na długo przed otwarciem okazałego budynku rozpoczęli działania w tym duchu na poziomie lokalnym i międzynarodowym.

25 lipca tego roku papież Franciszek, odwiedzając fawelę Varginha w Rio de Janeiro, powiedział: „To nie kultura egoizmu, indywidualizmu, która często panuje w naszym społeczeństwie, buduje świat bardziej ludzki i do niego prowadzi, ale kultura solidarności. Trzeba w drugim człowieku widzieć nie konkurenta lub numer, ale brata. [...] Dopiero wtedy, gdy jesteśmy zdolni do dzielenia się, wzbogacamy się naprawdę, zaś miara wielkości społeczeństwa zależy od sposobu, w jaki traktuje ono najbardziej potrzebujących”.

Znakiem naszego czasu staje się kultura odpowiadająca na wyzwanie solidarności. I nie chodzi tutaj o powierzchowne zmiany, o kolejny trend w kulturze, o nową estetykę czy temat społeczny. Naszym doświadczeniem staje się gruntowna rewolucja języka, który ukształtował matrycę naszej kultury – zmienia się nie tylko jego słownictwo, ale także gramatyka. Kultura musi stać się solidarna w tym, o czym opowiada, ale także w tym, jak jest czyniona.

Zygmunt Bauman, rozważając charakter „eksplozji solidarności”, jaką był Ruch Oburzonych, który stał się w istocie krótkotrwałym karnawalem, obnażającym fakt, że nasza kulturowa rzeczywistość jest „dla solidarności niegościnna”, konstatował: „Chcesz solidarności? Stań oko w oko i weź się za bary z rutyną codzienności. Z jej logiką czy jej brakiem. Z mocą jej wymogów, nakazów i zakazów. Krótko mówiąc, ze sposobem życia ludzi odpowiedzialnym za przyszły kierunek ludzkiej historii, przez którą był stworzony i jest odtwarzany”.

Powracamy do solidarności, rozumiejąc, że jest ona autentycznym spoiwem dla świata coraz głębszych podziałów społecznych i kulturowych, a jednocześnie coraz bardziej współzależnego. Żyjemy w czasie, w którym to solidarność zmienia paradygmat kultury, stawiając ją oko w oko z rutyną codzienności i potrzebą dzielenia się wolnością z innymi.